



Oto ON - Dariusz Muraszko... (ja też miałem taki sweterek)

Dariusz Muraszko — ciężko jest coś więcej oficjalnego o nim napisać, bo człowiek to unikający rozgłosu. Na jego stronie internetowej czytamy, że ćwiczyć zaczął w 1982 roku w Słupsku i że cztery lata później już udzielał się tam jako instruktor. Szkołę prowadzi do dziś (to jest do czwartku 26.09, bo wtedy te słowa piszę). Szkoła mu się poważnie rozrosła i obecnie jej oddziały znajdują się w Słupsku, Koszalinie i... więcej informacji w necie. Dariusz uczy Hu Lung Pai (to styl o wietnamskich korzeniach) i Tai Chi stylu Wu (to inne Wu niż to moje, ale żaden z nas jakoś z tego powodu nie rozpacza).

Nasza znajomość jest zupełnie przypadkowa. Było to tak. Dariusz zaproponował Jiuzhizy uczestnictwo w seminarium Tai Chi stylu Wu. Temu drugiemu jakoś nie po drodze było jechać, to zaproponował moje zastępstwo. Był rok 2005, kiedy wraz z kolegą Wieśkiem pojechaliliśmy na wybrzeże. Zostałem miło przyjęty i poćwiczyłem. Nic wtedy nie wyszło z tego stylu Wu, choć wieczorna rozmowa z dr. (obecnie już profesorem) Langweilerem, prowadzącym tamte zajęcia, okazała się bardzo pouczająca.

Darek to instruktor i człowiek trochę nie z naszych czasów. Można to nazwać starą szkołą. Nie piszę tego złośliwie. Wprost przeciwnie, ja to naprawdę szanuję. Właśnie ze względu na tą cechę wydał mi się odpowiednim rozmówcą w temat nauczania, bycia nauczycielem i wszystkiego, co się z tym tematem łączy. Rozmowy trudnej, bo ja i Darek się ze sobą bardzo często nie zgadzamy, często mówimy różnymi językami. Ale nie można się zgadzać ze wszystkim. To znaczy można, jak Danusia coś mówi to ja się zgadzam. A co! Mam w końcu jakieś własne zdanie.

## Dariusz Muraszko

Oto fragmenty naszej rozmowy:

**KO:** Czy bycie nauczycielem to naturalna konsekwencja długotrwałego treningu?

**Dariusz Muraszko:** Nie. Na uczelni pedagogicznej wpajano mi, że studia wspomagają jedynie zadatki wrodzone. Mógłbym teraz uszczypliwie powiedzieć: koniec, kropka.

Na moje zajęcia przychodzą uczniowie z kilkunastoletnim stażem treningowym, nawet dwudziestoletnim. Większość z nich legitymuje się godnymi uwagi umiejętnościami. Jednak z różnych powodów odmawiają uczenia innych. To kwestia dość złożona. Przemozną rolę odgrywają tu wspomniane predyspozycje wrodzone.

Samozwańczy Lao Shy mogą stanowić „zagrożenie”. Przykładowo, kilka lat temu słyszałem o instruktorce Jogi, której podopieczne zaczęły utyskiwać na kręgosłupy. Nic na siłę. Dla przekazywania wiedzy z zakresu wietnamskiego Kung Fu oraz Wu Tai Chi mam zgodę swoich nauczycieli. Tak jest po prostu uczciwie.

Inną kwestię stanowi problem „umierania” określonych przekazów. Tego procesu — jak sądzę — nie zatrzymamy. Mam nadzieję, że moi asystenci będą kontynuować nauczanie.

W Kung Fu Vo mamy restrykcyjny system weryfikacji umiejętności. W testach mogą uczestniczyć wyłącznie osoby chętne do dzielenia się wiedzą (początkowo w klubie macierzystym). I tu widać

problem. Brakuje „powołań”. Co do zasady — to ja podszeptuję określonym Tudi, iż są gotowi. Wytrenowałem kilkunastu asystentów i z większości z nich jestem dumny. Oczywiście wcześniej bacznie kandydatów obserwowałem, szukając w nich tego czegoś.



Mielno 1987 - może miejsce niezbyt rozsądne, ale widać że duch w narodzie był...

**KO:** Czy nadal masz czas, żeby się rozwijać?

**Dariusz Muraszko:** Twoje zaciekawienie potraktuję nieco filozoficznie, choć odpowiem na nie lakonicznie.

W młodości permanentnie stawiałem sobie pytanie, co jest dla mnie najważniejsze. Do dziś uważam, że czas.

Na początku lat dziewięćdziesiątych ciężko chora uczennica podarowała mi książkę Anthonego de Mello pt. „Śpiew ptaka”. Jest tam przypowieść o prostym rybaku i przedsiębiorcy łowiącym przemysłowo ryby. Skromny wieśniak nie dał się wkręcić w zakup sporej ilości łódek, potem kutrów. „Co bym z tego miał?” - zapytał rybak. W odpowiedzi usłyszał, że duże pieniądze, następnie czas, by wypoczywać. „A co ja teraz robię?” - zabrzmiała riposta.

Powyższe napisałem z pamięci. Ale do brzegu – może lepiej wykonywać pracę stanowiącą równocześnie hobby? Wszelkiej maści pasje z całą pewnością rozwijają.

Warto posiąść umiejętność planowania dnia. Krytycznie oceniam „mazanie paluchem” po ekranie telefonu. Czy nie lepiej pomedytować? Coraz rzadziej włączam komputer w soboty/niedziele. Szkoda czasu.

## wietnamskie sztuki walki

**KO:** Jak bardzo trzeba się "sprzedać" żeby utrzymać grupę?

**Dariusz Muraszko:** Będę szczery do bólu. Każdy przekaz ma swój początek oraz koniec. Podejmując naukę w jakiegokolwiek szkole, jesteśmy przyzwyczajeni do przyswojenia materiału w określonym czasie. Edukacja bywa wieńczona egzaminem oraz dokumentem potwierdzającym ukończenie zmagania. Jak to wygląda w chińskich sztukach walki? Różnie. W mojej ocenie zręcznie posortowany materiał można przekazać w okresie około trzech — czterech lat. U nas to jakieś 80% całości. Przeciąganie nauki ku „nieskończoności” określam nieuczciwością. Zatem powstaje pytanie, z jakich powodów nadal przyciągamy uczniów z kilkunastoletnim stażem treningowym? Spróbuję hasłowo odpowiedzieć za swoich Tudi.

Kto tak naprawdę zrozumie (dogłębnie) przekaz w przeciągu tych kilku lat? Pojedynczy uczniowie sądzą, iż po tym okresie powinien nastąpić koniec. To błędne myślenie. Inni Tudi wolą ćwiczyć dalej.

Tworzymy zdrową i dość unikalną atmosferę. Na naszych parkietach trenują: ludzie wyznający odmienne religie, niekiedy osoby niepełnosprawne, także Tudi legitymujący się fascynującymi osobowościami.

Kluby Kung Fu/Tai Chi stanowią alternatywę wobec „ślepienia” przed monitorami komputerów tudzież telewizorów.

Kilka lat temu zgodziłem się z Andrzejem Kaliszem — liderem polskiego Yi Quan, że cały materiał należy podzielić na moduły. Z jakiego powodu? Ponieważ odkąd pamiętam, tak właśnie czynię w swoim klubie. Po przepracowaniu całości należy wrócić do początku. Oczywiście rzeczonych wznowień może być kilka. Wszystko zależy od cierpliwości uczniów (dygresja: kosmolodzy podobny proces nazywają wiecznymi cyklami wszechświata). Wówczas nie mówimy już o nauce Kung Fu, lecz poważnych studiach.

Uczniowie, siłą rzeczy, mają mniejsze doświadczenie od swojego Sifu. Zatem ten pomaga im postrzegać chińskie sztuki walki z różnych perspektyw. To rozwija.





Darek zaczynał ćwiczyć w ciekawych czasach. Przy okazji konkurs, gdzie jest bohater tego wywiadu. Jiuzhizy jest komisyjnie wykluczony z konkursu.

**KO:** Jak Ty, jako nauczyciel, patrzysz na uczniów, którzy zaczynają żyć własnym treningowym życiem?

**Dariusz Muraszko:** Nie za bardzo wiem, co uczniowie robią poza salą klubową. To ich osobista sprawa. Na pewno spotykają się i wymieniają doświadczenia. Zresztą do tego zawsze byli zachęcani. Natomiast podczas treningów obligatoryjnych wszyscy realizujemy określony materiał. Oczywiście dopuszczam „aktywność twórczą”, czyli „autorskie” interpretacje układów formalnych. Dużo zależy od poziomu zaawansowania ćwiczących. Moja rola polega między innymi na pilnowaniu pryncypium przekazu. Jeśli ktoś chciałby np. zaatakować nosem kolano przeciwnika, musiałbym interweniować.

Z przyjemnością zerkam na asystentów, także uczniów z wieloletnim stażem. Tu już nie mówię o odtwarzaniu technik, lecz rozumieniu Tai Chi/Kung Fu sensu stricto.

## Hu Lung Pai

W każdym momencie można zrezygnować z aktywności klubowej. Niektórzy po odejściu próbują czegoś uczyć na własną rękę. Z „donesień”, ale też z filmików zamieszczonych na Youtube wnioskujemy, iż takie osoby propagują samoobronę. Niepodobna w tym wszystkim dopatrzeć się Kung Fu. To jest fair. Bo czy ktoś niedouczony mógłby udzielać lekcji z zakresu chińskich sztuk walki? Pytanie retoryczne oczywiście.

Nasze szeregi zasilają wychowankowie, których osobiście prosiłem o pomoc w prowadzeniu zajęć czy propagowanie Kung Fu na swoim terenie. Ich krótkie noty biograficzne wraz z fotografiami widnieją na klubowej stronie internetowej. Asystenci w każdej chwili mają prawo do konsultacji ze

mną. Z oczywistych powodów wolą oni wyjaśniać wątpliwości, niż ryzykować popełnianie błędów na swoich treningach. Z dumą przyznam, że ich dotychczasową aktywność oceniam bardzo wysoko.



lata obecne. Dariusz (z prawej) i profesor Mark Langweiler, jego nauczyciel Tai Chi stylu Wu.

**KO :** Jaki model nauczyciela jest Ci bliższy: "brat-łata" czy "nieдоступny mentor"?

**Dariusz Muraszko :** Przeczuwam, że odpowiedź nie będzie po Twojej myśli. Dobry nauczyciel powinien umiejętnie łączyć cechy „brata-łaty” i „nieдоступnego mentora”. Moje obserwacje raczej nie pozostawiają złudzeń. Tacy Sifu stanowią rzadkość.

Bycie do bólu sympatycznym, jednakowoż przyjmowanie do grona „przyjaciół” wszystkich Tudi, stanowi poważny błąd. Chyba nie muszę uzasadniać z jakich powodów. A co z „nieдоступnym mentorem”? Paradoksalnie chyba od takich ludzi można nauczyć się najwięcej. Będę nieskromny i zacytuję pozyskaną niedawno wypowiedź swojego ucznia z przełomu lat 1980/90 - „Facet wyciskał z nas wszystkie poty. Myśmy go nienawidzili, a jednocześnie kochali”. Przy okazji dziękuję Piotrowi (klubowemu specowi od pracy mózgu), który rzeczoną „laurkę” wyrecytował na treningu.

## na koniec

Od KO:

Tak jak napisałem nie była to łatwa rozmowa. Nie ze wszystkim się zgadzam. Jak to ostatnio bywa, coraz częściej trafiam na ludzi, z którymi dzielą mnie jakieś różnice zdań. I coraz częściej też dochodzę do wniosku, że po pierwsze: nie muszę ich do niczego przekonywać, po drugie: naprawdę to nie (mój) problem, że ktoś myśli inaczej. Jedynym warunkiem jest wzajemny szacunek dla różnic w poglądach. W wypadku Dariusza nie ma mowy o wymachiwaniu przed nosem interlokutora czerwoną książeczką własnych poglądów. Dlatego lubię z nim czasami się

poniezdzać. Choć czasami myślę, że przekonanie kogoś takiego do własnego zdania, byłoby erystycznym majstersztykiem.